

Stąd dotąd

Na szkoleniu w bibliotece Instytutu Zdrowego Rozsądku, które za temat wzięło imperatyw kategoryczny Immanuela Kanta ożeniony z teorią względności Alberta Einsteina, poszukiwaniom straconego czasu miał towarzyszyć namysł nad moralnością wszelkich w tym kierunku posunięć, a najłatwiej było to zrobić, tropiąc osobistą przeszłość tych uczestników, którzy nie mają nic przeciwko temu.

Na pierwszy ogień poszło przypadkowe spotkanie nad morzem Harry'ego Pottera z Robinsonem Crusoe, które było równie brzemienne w skutki jak spotkanie nad jeziorem Misia Uszatka z Kubusiem Puchatkiem.

Harry Potter i Robinson Crusoe udali się wtedy drogą wodną na Zielone Wzgórze, gdzie Alicja z Krainy Czarów zainstalowała się wraz z Królikiem w poszukiwaniu straconego czasu i nie miała ochoty dzielić się z Harrym i Robinsonem efektami swoich odkryć. Zaś Miś Uszatek z Kubusiem Puchatkiem poprosili doktora Piotra, by im pomógł w obalaniu beczki miodu i zaordynował terapię, gdyby się przejedli. Musieli jednak przełknąć odmowę.

Czas poświęcony na jedzenie miodu we dwoje Jan Brzechwa, który na próżno czekał na zaproszenie do kompanii, uznał za źle wykorzystany i jako taki stracony, czemu dał wyraz, zapraszając do swojego ogrodu Koszmarne Karolka, co sływał z tego, że nie lubił zwierząt.

Podczas gdy Karolek z Brzechwą jedli kolację, z psiej budy wygramoliła się czarna owieczka i ludzkim głosem oskarżyła Jana Brzechwę o kradzież ogrodu, który ponoć należał do Jana Grabowskiego. Miała do niego sentyment, gdyż zawdzięczała mu swoje imię „Metka”.

Czy Jan Brzechwa przegra proces o zawłaszczenie mienia, wytoczony mu przez Jana Grabowskiego podjudzanego przez Metkę, jest pieśnią przyszłości. Dość powiedzieć, że stracony czas i utracony ogród natchnęły jednego z prelegentów, niejakiego Wolfganga Goethego, do wygłoszenia następującego komentarza:

– Jam częścią tej siły, która wiecznie pragnąc coś uchwycić, wiecznie coś traci, a przecież świat pełen jest takich, którzy ciągle na coś trafiają, a niech to będzie nawet *Rękopis znaleziony w Saragossie*.

– Albo przyjaciel – rozmarzył się Elmer.

Teraz zabrał głos Old Shatterhand, niezadowolony, że odkąd zaczął przypominać podstarzałego tłuszciocha, wciąż ktoś namawiał go do uprawiania joggingu.

– Drodzy państwo – zebraliśmy się tu nie po to, żeby rozmawiać o upiorach, którymi sami poniekąd jesteśmy, wnosząc choćby z tego, że każdy z nas po ukończeniu Akademii

Pana Kleksa natychmiast wstępował do Dywizjonu 303 tylko dlatego, że był tam pies, który jeździł koleją.

– Jesteśmy tu po to, żeby sięgać do swojej przeszłości w nadziei, że poprawi to w przyszłości nasze notowania – kontynuowała Barbara Wysoczańska, którą ubodło to, co powiedział Old Shatterhand, a to dlatego, że jej tak samo jak innym kobietom wstęp na Akademię Pana Kleksa był wzbroniony. Wysoczańska zdobyła rozgłos, a nawet pewną sławę, przewodnicząc Klanowi Silnych Kobiet umiejących kochać. Na skutek knowań słabych mężczyzn mieszkała kątem u Rozalii Lubowidzkiej, która fascynowała się jej działalnością do czasu, jak sąsiad z dołu rozpętał prawdziwą awanturę o Basię, bo ta, kąpiąc się, urządziła w łazience istny potop.

Ciekawa była przeszłość Barbary Wysoczańskiej. Jako panna bez posagu opuściła dom na Placu Waszyngtona i swego długoletniego narzeczonego pana Darcy'ego, po czym zastukała do drzwi wspaniałej rezydencji w modnej londyńskiej dzielnicy Belgravia i znalazła się w ramionach Rhetta Butlera, a że na targowisku próżności plotkom nie było końca, para wraz z Lessie przeniosła się na Wichrowe Wzgórza, gdzie zostały poczęte małe kobietki i chłopcy z Placu Broni, a także pies Cywil.

Kiedy pewnej nocy Wichrowe Wzgórza strawił ogień, i to bynajmniej nie namiętności, Barbara Wysoczańska wyniosła z pożaru tylko powieść, którą właśnie czytała, a był to *Globus i pałka* Wiktora Zawady.

Rhett Butler, gdy wczesnym rankiem wrócił z kasyna, zastał zgliszcza i psa Cywila szukającego bezskutecznie swojego ogona.

– Rhettowi został już tylko czas na żałobę – skomentował pan Tadeusz, który odzywał się rzadko. – Zdurniał od tego do reszty, bo podziwiał bliżej nieokreślone ziele na kraterze, nosząc się z książką *Quo vadis* i nawołując aż do ochrypnięcia psa Cywila i tę, która skradła mu serce, a potem zniknęła. Wraz z nią zniknęła krówka Biedronka, ulubienica małych kobietek, oraz osiołek Świerszczyk, towarzysz zabaw chłopców z Placu Broni.

Nie troszcząc się o dalsze losy Rhetta Butlera, który nigdy nie poprosił jej o rękę, Barbara Wysoczańska stała się postrachem silnych mężczyzn. Szkolenie, poświęcone imperatywowi kategorycznemu omawianemu w kontekście jej czasu spędzonego na Wichrowych Wzgórzach, mogło z powodzeniem służyć doskonaleniu umysłów wszystkich, którzy mniej stracili, bo nie wiedzieli, jak to jest ubiegać się o wszystko.

Ulegając nieodpartej ochocie Barbara Wysoczańska przysiadła się do zachwyconej i notującej pilnie Anne z Zielonych Szczytów, by szepnąć jej, że stopień realizacji celów szkolenia wypadnie raczej średnio, chyba że ukróci się chrapanie Jożina z Bażin.

Nic tak nie wybijało ze snu Jożina jak przenikliwe szepty, więc na fali irytacji zabrał głos.

– Treść dryfuje od Kanta do Einsteina, nie troszcząc się o formę.

Na to wstał Potwór z Bagien i oświadczył, że jego rozwój zawodowy nie tylko nie doznał uszczerbku, ale jeszcze zyskał ponad wszelką wątpliwość.

– Organizacja była do luftu – ocenił dr Strange podrażniony pochwałami Potwora z Bagien pod adresem szkolenia, które nie trzymało się ustalonego wcześniej planu.

Za to wszyscy zgodnie uznali, że najbardziej przydatna jest biblioteka.

Za lekturę, która miała ostatecznie przekonać nieprzekonanych, że prawa moralne należą do czwartego wymiaru, uznano nie mniej zgodnie powieść *Obfite piersi, pełne biodra*, ale chociaż książka figurowała w zbiorach bibliotecznych, nie sposób było jej odnaleźć.

Ostatecznie nie szukano do upadłego książki, tylko udano się w lewo do spornego ogrodu, gdzie siedziała już Grażyna obok białej hortensji i obie kąpały się w słońcu.

Ci, co poszli w prawo, musieli się skonfrontować z myślą Lilli Wenedy – której szaleństwa nie ustępowały szaleństwu panny Ewy – że przedwiośnie, owszem, ma swój urok, ale tylko wtedy, gdy jest wspomagane przez wiatr od morza.

Parę osób udało się do tyłu, chcąc odkurzyć swoje wspomnienia, ale zauważyli na horyzoncie beczkę miodu i już wiedzieli, że Miś Uszatek z Kubusiem Puchatkiem nie dali jej rady.

Wobec tego ruszyli do przodu, żeby zawładnąć beczką, zanim Elmer nie wpadnie na to, że miodem w pewnych wypadkach da się zastąpić przyjaciela.

Antek z Cirillą, a Wojtek z Danką doświadczali właśnie huśtawki uczuć: byli to w dole, to znów na górze i wiele mogli wnieść do rozważań o naturze czasu.

Dla dr. Strange'a czas był zawsze ten sam. Istniała punktualność i brak organizacji. Ta druga ewentualność mogłaby sprawić, że pieczeń wołowa ostygnie lub się przypali, jeśli on, dr Strange i jego żona nie poświęcą jej w porę wystarczającej uwagi.

– Piknik, proszę państwa, jest niezbywalną częścią szkolenia – zauważył Elmer, przyjaciel całego świata, któremu był obojętny, bo za bardzo o niego zabiegał.

A czy piknik odbędzie się w ogrodzie Jana Brzechwy czy może Jana Grabowskiego okaże się po wyroku sędziego, który oby pamiętał, że posiadanie nieba gwiazdzistego nad sobą zobowiązuje do posiadania prawa moralnego w sobie.